

Do programów publicystycznych w publicznych mediach nie powinien być zapraszany człowiek, który reprezentuje jakiś promil opinii społecznej w Polsce, jak Sławomir Sierakowski. Jakie on ma zasługi dla Polski i demokracji, że stał się głównym moderatorem niemal wszystkich dyskusji?

— mówi w rozmowie z portalem wPolityce.pl Wojciech Reszczyński, publicysta, wykładowca akademicki.

wPolityce.pl: Sejm uchwalił tzw. małą ustawę medialną, która umożliwi zmiany w kierownictwie TVP i Polskiego Radia. Kolejnym krokiem ma być przyjęcie ustawy o mediach narodowych, której projekt właśnie został ujawniony. Zamierzenia PiS przedstawiane są przez opozycję oraz wspierające ją środowiska jako zamach na publiczne radio i telewizję. Jak pan odbiera te zarzuty?

Wojciech Reszczyński: Właśnie dotarł do mnie bardzo rozpaczliwy list otwarty pracowników i współpracowników Programu 1 Polskiego Radia. Sprawia on wrażenie wystąpienia poruszonych, obrażonych, wystraszonych dziennikarzy, biednych, skrzywdzonych, którzy – najogólniej mówiąc – uderzają w taki ton: „zmiany, ciągle zmiany, każdy chce rządzić, a nikt się nas nie pyta o zgodę”. Taki naiwny list ludzi, którzy powinni wiedzieć w jakiej sytuacji prawnej media publiczne znajdowały się od lat.

Co definiowało tę sytuację?

Zasadniczym elementem układu była Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji – organ polityczny wyłaniany przez Sejm, Senat i prezydenta. Powoływała ona zarządy publicznych mediów według klucza PO-PSL-SLD. Partie te dzieliły się wpływami w poszczególnych antenach. Na tej zasadzie TVP Info miała lewica, szefem TVP Historia był ludowiec itd. To zresztą nic nowego, bo podobna sytuacja panuje od 1992 r., od momentu wejścia w życie ustawy o radiofonii i telewizji.

W projekcie PiS pojawia się nowa instytucja: Rada Mediów Narodowych. Jak pan widzi jej znaczenie?

Odbiera ona KRRiT kompetencje nadzorowania, również personalnego, mediów publicznych. Wszystko byłoby zrozumiałe, gdyby zlikwidowano KRRiT, ale ta instytucja zostaje, bo jest zapisana w konstytucji.

Rada Mediów Narodowych ma być wyłaniana podobnie jak KRRiT przez Sejm, Senat i prezydenta. Czy te instytucje nie będą się dublować?

Oczywiście, że będą. Tylko w jednym przypadku istnienie KRRiT pozostaje sensowne. Rada kontroluje, nadzoruje i licencjonuje prywatnych nadawców elektronicznych. Ta kompetencja zostanie w KRRiT. Natomiast mediami publicznymi będzie się zajmowała Rada Mediów Narodowych. Tworzy się swoisty „dwupodział” władzy medialnej. Następnym krokiem powinna być więc zmiana konstytucji i zrezygnowanie z KRRiT. Zwłaszcza, że ona się nie sprawdziła. Zapisanych dla niej w ustawie z 1992

r. zadań nie realizowano, choć były one szczątkowe. Czy KRRiT zajmowała się umacnianiem rodziny? Nie! Zwalczaniem patologii? Też nie. Czy respektowała chrześcijański system wartości? Nie respektowała, bo widzieliśmy jak media informacyjne funkcjonowały. Czy dbała o wolność słowa? Również nie, ponieważ nie zapewniła pluralizmu i swobody debaty.

Obecne ekipy TVP i Polskiego Radia twierdzą, że pluralizm jest utrzymany...

Jak wygląda dziś debata w mediach publicznych mogliśmy zobaczyć w ostatnim programie Tomasza Lisa w TVP2. Prowadzący audycję równie dobrze mógłby nie jechać do telewizji, tylko zaprosić do siebie do domu kamerę i nagrać swoich kumpli. Rezultat byłby ten sam.

Lis tłumaczy, że zaprasza do programu polityków PiS, ale oni nie chcą do niego przychodzić.

Dlatego, że nawet jak ich zapraszał, to i tak nie zapewniał pluralizmu debaty. Pluralizm nie polega bowiem na tym, że się zaprasza po jednej osobie z PiS, PO, PSL, czy SLD. To nie zapewnia pluralizmu, bo sam Lis ma poglądy lewicowo-liberalne, z którymi się nie kryje i na zaproszonych czterech gości jest tylko jeden, kto ma inne zdanie. Tym jedynym byłby ten, kto reprezentuje obecną większość parlamentarną. A więc byłby stosunek 4:1. W takiej dyskusji przedstawiciel większości jest przedstawiany, siłą rzeczy, jako przedstawiciel mniejszości, bo tamci go zagłuszają. Nie ma szans zaprezentować się, bo jest w mniejszości. To nie jest pluralizm. Tak nie powinno to wyglądać w przyszłych mediach narodowych. Powinny być zachowane proporcje.

Czy nie obawia się pan przegięcia w drugą stronę, że będziemy mieli do czynienia z telewizją rządową PiS?

Takie ryzyko zawsze istnieje. Wszystko zależy od ludzi. Jeżeli dyrektorami anten zostaną jacyś nadgorliwcy, to mogą taką politykę prowadzić. Wówczas będę krytykował TVP, tak jak krytykuję ją obecnie. Pluralizm można zapewnić pewnym rachunkiem matematycznym i w ten sposób zabezpieczyć się przed zarzutami, że ktoś forsuje swoich na siłę. Na pewno większość parlamentarna nie może być zaprezentowana w debatach jako mniejszość.

Co szczególnie rzuca się panu w oczy przy doborze gości programów publicystycznych w TVP, czego nie powinno być w mediach narodowych?

Nie można ograniczyć całkowicie roli mniejszości pozaparlamentarnej, ale z pewnością nie powinien być zapraszany człowiek, który reprezentuje jakiś promil opinii społecznej w Polsce, jak Sławomir Sierakowski. Jakże on ma zasługi dla Polski i demokracji, że stał się głównym moderatorem niemal wszystkich dyskusji? To świadczy o tym, że jest guru lewicy, może naznaczonym przez Adama Michnika, i ma kreować rolę jego zastępcy. Natomiast jaka jest reprezentatywność tego człowieka względem opinii publicznej? Ile środowisk może on reprezentować i jak

liczne są te środowiska? One prawie nie istnieją. To człowiek, który reprezentuje niemalże jakąś sektę lewacką.

Jak pan odbiera planowaną zmianę strukturalną mediów publicznych? W tej chwili są one spółkami, a mają być instytucjami państwowymi, czyli rządzić się na zupełnie innych zasadach. Czy w czasach ostrej konkurencji na rynku mediów, walki o widza, to trafne posunięcie?

To dobre posunięcie, bo instytucje kultury, tak jak placówki służby zdrowia, nie powinny być spółkami prawa handlowego. Bo celem spółki jest maksymalizacja zysków.

Jak zatem utrzymać narodowe media?

Polskie społeczeństwo absolutnie stać na utrzymanie własnych mediów narodowych, nawet przy bardzo niskiej opłacie abonamentowej. Pod warunkiem, że te opłaty będą powszechne, a nie jak teraz, powszechnie unikane, do czego doprowadziły zaniedbania byłego premiera Donalda Tuska, który abonament nazywał haraczem i dodatkową daniną. To on doprowadził do załamania w finansowaniu mediów publicznych, co spowodowało ich zbytnią komercjalizację.

Co reklamami?

Media publiczne powinny ograniczać się w ilości reklam, bo nie partycypują w nich ci, którzy płacą abonament. Dziś nie dość, że płacą, to instytucja, na którą łożą zarabia dodatkowe pieniądze na reklamach, z których jest niewielki pożytek dla widzów. Jeden z programów TVP powinien być zupełnie wolny od reklam, po to, żeby zwiększyć jego skuteczność i atrakcyjność. Wszyscy mamy dość tych reklam, tym bardziej, że wszędzie są takie same. Powinny się natomiast pojawić w mediach narodowych specjalne komunikaty i ogłoszenia, by dać władzy możliwość prezentacji swoich poczynań i decyzji bezpośrednio społeczeństwu. Jest kwestią do ustalenia czy za taką usługę te instytucje powinny mediom narodowym płacić. Moim zdaniem takie komunikaty i ogłoszenia powinny być nadawane za darmo, bo nie ma sensu przelewania pieniędzy z jednej kasy państwowej do drugiej. Miałyby przy tym miejsce spora oszczędność dla instytucji państwowych, które przez lata zasilają zaprzyjaźnione media, w tym komercyjne, swoimi ogłoszeniami, komunikatami, czy reklamówkami. Teraz miałyby antenę darmową i nie wydawałyby publicznych pieniędzy. To jeszcze jedno potwierdzenie na sensowność takiego projektu jak media narodowe.

Czym generalnie powinny być media narodowe?

To powinien być instrument państwa, który jest częścią realizacji polskiej racji stanu. Tak rozwijają te media Niemcy, czy Szwedzi. We wszystkich państwach „starej Unii” media publiczne mają się bardzo dobrze, są prestiżowe, dobrze zorganizowane i finansowane. Reprezentują rację stanu swojego państwa.

Rozmawiał Jerzy Kubrak

